

„Ponieważ świat nie ma żadnego sensu, byłoby rzeczą znakomitą nadawać mu raz taki sens, raz inny” (Henry de Montherlant — *Aux Fontaines du Désir*)

teatr

WYTRZEBIONY LAS ARDEŃSKI

Teresa Krzemień

Powtórka z literatury: — Książę wygnany acz prawowity i jego zły brat — uzurpator; brat szlachetny i wyzuty z mienia, urodziwy i namiętnie zakochany — i brat drugi podłego charakteru, ale wkrótce uleczonej z niecnoty przez afekt; panny kapryśne i samowolne co muszą ze dworu uciekać w las, błazen książęcy co... — także w las, dworzanie salwujący się ucieczką do lasu; różni ludzie, skolatanł intrygami żywota i jego komplikacjami, chroniący się w lesie.

Las — azyl, marzenie, emigracja dosłowna i wewnętrzna, czasem wybrana dobrowolnie, czasem z konieczności.

Las — a w nim cuda sielskiego bytowania — pasterze, pasterki, jelenie, filozofowie „naturalni”, zieleń, swoboda, zwolniony rytm życia.

Jednym słowem — Las Ardeński.

Od trzech stuleci z okładem — symbol, hasło wywoławcze określonych tęsknot i spraw, skojarzenie, constans pojęciowy. Las Ardeński z prześwietnej komedii pasterskiej (ewentualnie: dramatu pasterskiego) Williama Szekspira, — „*Jak wam się podoba*”. W przedstawieniu „*Jak wam się podoba*” zaprezentowanym przez warszawski Teatr Narodowy, Las Ardeński, chociaż istnieje na scenie (zasygnalizowany oszczędnie przez sterę spiętrzonych w niby-szałas suchych badyli) — nie znaczy absolutnie nic.

★

Kiedy Szekspir napisał „*Jak wam się podoba*” miał lat 36, od lat sześciu tkwił już w trupie teatralnej lorda Chamberlaina, od czterech był szlachcicem, od roku udziałowcem nowo otwartego teatru „*Globe*”. Był rok 1600 i renesans — kontynentalny i wyspiarski — przekwitał manieryzmem, stylem — jak każdy schyłkowy — pełnym wysublimowanych zawilgości, kunsztownych antytez, wytwornych i przesadnych konstrukcji myślowych, a nade wszystko — spiętrzonych kontrastów. Rezultatem cyzelowania sztuki żonglowania skrajnościami był wszechobecny relatywizm — wręcz kult mnożenia różnych punktów widzenia, kult

przewartościowywania wszelkich spraw. Epoka wołała wielkim głosem o lustra, w których przeglądać się miał człowiek i jego czyni, im więcej było tych luster, tym lepiej — wydawało się — dla człowieka.

Szekspir ten kult wykorzystał po swojemu: „strywializował”, sprowadził na ziemię, z niego zbudował parodię. Parodię stylu manierycznego, późnorenesansowego, ale też i parodię jego filozofii! O dziwo, dopiero z kpiarsko-przesadnych wywodów „*Jak wam się podoba*” filozofia, ba — nakaz — zdrowej ambiwalencji wysnuwa się wprost i wcale poważnie. Można brać to serio i zobowiązująco, można się tylko ubawić, napisał przecież i nie bez przyczyny uczynił z tego tytuł: „*As you like it*”. Tym bardziej że:

*Cały świat to teatr
wszyscy mężczyźni i wszystkie
są aktorami — wchodzić kobiecy
kobiety (...)
(„*Jak wam się podoba*”, akt II,
scena 2)*

Otóż to właśnie. Słowa cytatu piękne, te i wszystkie następne. Przekład Czesława Miłosza jest w spektaklu Tadeusza Minca atutem prawie jedynym, jest za to atutem wielkim i bezspornym.

Historia Oliviera i Orlanda, księcia Fryderyka, Rozalindy, Celi, Probieryczyka, Febe, Le Beau i zapasznika książęcego Karola (wszyscy wędrujący kolejno między dwoma biegunami: pałacu i lasu) ma swoje miejsce, nienajgorsze, w kanonie kulturo-



W. Szekspir „*Jak wam się podoba*” w reż. Tadeusza Minca. Na zdjęciu Bożena Dykiel i Jerzy Matałowski
Fot. RENARD DUDLEY

wym przeciętnego wykształconego Europejczyka. Teatr może z niej zrobić cacko, baśń, stylowy bibelot, rubaszną i soczystą komedię, to, tamto i owo.

Dosyć rzadko udaje się zabić jej sensy, pomieszać je, zaciemnić i ośmieszyć. W Warszawie powiodło się to w pełni, reżyserowi i aktorom, scenografowi także, bez wyjątku.

★

Sceny na dworze księcia-uzurpatora to dialogi szkaradnie, na pół współcześnie ubranych pań i panów wypowiedziane na tyle krak, zza których przeliera żywa zieleń. Tę zieleń (gałęzie, owszem) będzie kapryśny (eufemizm do: okrutny) książę — Andrzej Kopiczyński — przycinał z werwą ogromniastym sekatorem.

Sceny w Lesie Ardeńskim (trzy czwarte dramatu) dzieją się przed patykowato-badyłowatym szałasem, za to — jak sielanka pasterska to sielanka — panowie z wygnanej do lasu i powiększanej z tzw. dobrowolnego naboru drużyny księcia prawowitego noszą nadwężone upływem czasu i brakiem wygód dworskie etykietalne fraczki i peruki. Celia jest w bieli, Rozalinda jako chłopiec Ganimeses ubrana jest jak modelka w „Przekroju”, Orlando nosi strój do dżudo, Probieryczyk kostium błazna-króla, aksamitno-purpurowy; leśna kobieta — Audrey partnerka błazna cała jest w koźlich skórach; Monsieur Melancholy — Jakub — dobrowolny pustelnik, filozof sceptyk jest po prostu i tylko Tadeuszem Janczarem. Dialogi mówione są

zimno i sztucznie, bądź to — prawem kontrastu — wykrzykiwane niewyraźnie i bardzo forte. Krzyków, miotanych, hałasów jest w ogóle sporo. Krzyczy Rozalinda — Bożena Dykiel, głównie wtedy kiedy jest chłopcem Ganimesem, ale nawet i bez przebrania, kiedy jest wdzięczną różą Rosaly, księżniczką podkrzywdzoną. Krzyczy Orlando — Krzysztof Kolberger, chociaż u niego akurat są wyraźne ślady roli, postaci, pomysłu, interpretacji. Zresztą nie o tło, stroje, krzyki chodzi przede wszystkim aczkolwiek ważne są, bo z naczą. Przynajmniej powinny. Tutaj znaczą: chaos. Jest to chaos pomysłów, ich rewia i wyprzedaż, z których trudno jest złożyć logiczną całość i sensowną wykładnię treści autora i komentarza realizatorów. Dwór z pierwszych scen jest groteskowy, groteskowy po stokroć jest też Las Ardeński. Dlaczego zatem uciekać do Lasu? Dlaczego zwraca zagrabione włości bratu zły książę? Czyż zmusił go do rachunku sumienia inny świat — Las? A w lesie: u Szekspira — flirty, miłość, biologiczna radość życia, soczystość bukolicznych sielanek i poetyczna sielankowość najprostszych odruchów.

U Minca — piaskie gadaniny, równoległość wątków, z których każdy jest równie ważny, stąd i sprawa każda równie nieistotna.

Baśń? Bukoliczny fresk z happy-endem, aż czterech par małżeńskich? Metafora życia, które — jak chce Albert Camus „*jest rozdarcie, szaleństwem sprawiedliwości i nieprzejednanym szukaniem miary*” — wszem, w tekście.

W przedstawieniu jest rezonans, przemądrzała ilustracyjność, alogiczność, i to najbardziej zaskakująca: chłód, laboratoryjny chłód zabijający każde rodzące się na scenie napięcie.

I jeszcze — bardzo przeciętne, z nielicznymi wyjątkami, aktorstwo. Na pewno — sporo pomyłek obsadowych.

Gdyby dorośli mieli odwagę i prostotę dzieci, recenzja z tego „*Jak wam się podoba*” byłaby krótka: nie podoba się. Dorośli usiłują poszukać odpowiedzi: dlaczego podobać się nie może — Znalazłam ją: wytrzebiono Las Ardeński.

Teatr Narodowy: William Szekspir — „*Jak wam się podoba*”, reż. Tadeusz Minca, scenogr. Wacław Kula, muz. Rafał Augustyn, przekład Czesław Miłosz. Premiera wrzesień 1976.